

SKOROSZYT

KIKERIKI STE

Paul Maar

SCHEMARIUSZ

1988

106/1224

P A U L M A A R

Fantastyczna historia o dwóch w jednej skrzyni.

Tytuł oryginału "K i k e r i k i s t e"

Autoryzowany przekład z niemieckiego

Aleksander B e r l i n

Copyright: Verlag für Kindertheater, Hamburg

OSOBY:

DEZYDERIUSZ albo APOLIKARPIUSZ, duży i silny. Za duża marynarka w dużą kratę z przesadnie wywatowanymi ramionami, pod nią pulower w poprzeczne paski. Ciasne za krótkie spodnie. Melonik.

KMINEK - mały. O wiele za szerokie spodnie, które - mimo iż są podciągnięte szelkami aż po pachy - są także za długie. Zbyt mały fraczek, z przodu spięty agrafką. Prawie zawsze chodzi w skarpetkach.

MASZERUJACY Dobosz może mieć twarz uszminkowaną na białło.

Fantazyjny mundur obwieszony kolorowymi błyskotkami, na piersi brzęczą ordery i znaczki firmowe, na czapce kręcą się podczas marszu wiatraczki. Mogą zapalać się na jego ramionach podczas marszu kolorowe żaróweczki. Dźwiga wielki kocioł, do którego jest jeszcze umocowany talerz, jednocześnie śpiewając "Ram - ta - ta" albo coś w tym rodzaju.

MIEJSCE AKCJI:

Miejscem akcji jest scena. Tył sceny powinien być zasłonięty murem szerokim na ca 4 m.

Scenografia winna sprawiać wrażenie, że się rzecz dzieje raczej na świeżym powietrzu, a nie we wnętrzu.

S-T-Y-L:

Ze sposobu grania powinno się dać wyraźnie odczytać, że sztuka jest zorientowana na klasyczny clownowski skecz. Nie oznacza, to jednak, że aktorzy muszą sobie malować /na twarzach/ maski clownów. Dużo ważniejsza jest wielka precyzja gestów i ostra typizacja postaci. Gesty powinny być przesadne. Mowa gestów jest tu równie ważna, jak słowa. Każda z postaci powinna się zdecydowanie różnić od innych kostiumem i charakterystycznymi gestami.

I tak np: Kminek chodziłby drobnymi szybkimi kroczkami, podczas gdy Dezyderiusz poruszałby się ciężko i dostojnie.

Dobosz zachowuje przesadnie wojskową postawę nawet wtedy, gdy nie maszeruje.

KMINEK i DEZYDERIUSZ odpowiadają kolorowym, czyli pstrym błaznom

Są naiwni, mają umysły dzieci, zachwycają się radośnie nad każdym działaniem Dobosza. Przejście od płaczu do śmiechu i od śmiechu do płaczu odbywa się w pół sekundy. Gdy się kłócą są bezmyślnie okrutni, ale zawsze są również gotowi do zgody i

przebaczenia, jeśli sytuacja temu sprzyja.

KMINEK jest mały, głupi i "uciśniony"

DEZYDERIUSZ jest głupio - chytry i ma przewagę nad małym

Kminkiem już choćby z racji swych fizycznych rozmiarów.

MASZERUJACY DOBOSZ odpowiada typowi BIAŁEGO BŁAZNA. Jest lodowato zimny, myśli stale o własnej korzyści, a ponieważ jest inteligentniejszy niż tamci dwaj, oszukuje ich bez skrpułów.

A K T I

Na pustej scenie leżą dwie wielkie skrzynie.

Pienie koguta.

Z jednej skrzyni wyłania się Dezyderiusz i czyści zęby. Następnie zdejmuje melonik i szczotkuje sobie tą samą szczoteczką włosy. Wkłada melonik, znika w skrzyni, pojawia się znowu z dwoma butami, czarnym i białym. Czyści buty tą samą szczoteczką do zębów.

Podczas tego wyłania się z drugiej skrzyni ze zmierzwionym włosiem ziewający Kminek. Przeciąga się i zaczyna się gimnastykować. Robi przysiady, przy czym jego głowa pojawia się ponad krawędzią skrzyni i znika.

DEZYDERIUSZ: - Kminek !

KMINEK: - /zatrzymuje się w ruchu - głowa nad krawędzią skrzyni/

Tak ?

DEZYDERIUSZ: - Jesteś świnia ! /dla wzmocnienia słów spluwa na szczoteczkę i czyści dalej buty/

KMINEK Tak! /robi dalej przysiady, ale teraz szybko/

DEZYDERIUSZ /przestaje czyścić buty i patrzy zirytowany
na Kminka, przy czym opuszcza i podnosi
rytmicznie głowę/.

KMINEK!

KMINEK Tak? /zatrzymuje się znowu w ruchu/

DEZYDERIUSZ Nie chcesz się dowiedzieć, dlaczego jesteś?

KMINEK Dlaczego, co jestem?

DEZYDERIUSZ Świnia!

KMINEK /łagodnie/
Ach tak, oczywiście. Możesz mi to powiedzieć
Dezydery.

DEZYDERIUSZ Ile razy mam ci powtarzać, że się nazywam
Dezyderiusz! De-zy-de-ry-usz !!!

KMINEK Za długie imiona wolno skracać.

DEZYDERIUSZ Nic nie będzie skracane! Ja nie nazywam
ciebie Kmin.

Popatrz na mnie: Zęby wyczyszczone, włosy wygładzone, buty wyblyszczone!

KMINEK Ty, Dezyderiuszszsz!

DEZYDERIUSZ Co?

KMINEK Twoje buty są dziwne jakieś. Jeden jest czarny, a drugi biały.

DEZYDERIUSZ /ogląda je dokładnie/
Dziwne.

KMINEK Dziwne.

DEZYDERIUSZ Jest coś dziwniejszego. W skrzyni mam jeszcze jedną taką parę!
/pokazuje drugą parę/

KMINEK To musi być jakaś bucia choroba.

DEZYDERIUSZ /zafrasowany/ Myślisz?

KMINEK Może nawet zakaźna!
/znika w skrzyni, pojawia się znowu z dwoma ogromnymi czarnymi butami w ręku, mówi tryumfalnie/
Moje są jeszcze zdrowe. Tylko nie zbliżaj się do nich za bardzo z twoimi, Dezyderiu!

- DEZYDERIUSZ /poprawia/ szszsz!
- KMINEK /myśli, że ma ciszej mówić, półgłosem:/
Nie za blisko, Dezyderiu!
- DEZYDERIUSZ /rozgniewany rzuca wszystkie cztery buty na
ziemię przed skrzynią/
Dezyderiusz, ty wielbłądzie, De-zy-de-ry-usz!
- KMINEK Nie chcę, żebyś mnie nazywał wielbłądem!
- DEZYDERIUSZ Nie zaczynaj tylko beczeć. Pomóż mi lepiej
wyjść ze skrzyni.
- KMINEK Tak, Dezyderyuszu.
/Minek wyłazi ze swojej skrzyni i podcho-
dzi w skarpetkach do Dezyderiusza. Po dro-
dze potrąca leżące buty w ten sposób, że
tworzą się właściwe pary. Z wysiłkiem ciągnie
grubego w górę/
- DEZYDERIUSZ Ostrożnie, nie tak gwałtownie!
- KMINEK /wyciągnął już go prawie ze skrzyni, gdy
dostrzega prawidłowe pary. Zaskoczony, wy-
puszcza go z rąk. Ten zwała się z łomotem
spowrotem do skrzyni. Kminek nie zwraca na
to uwagi, tylko ogląda z bliska leżące przed

skrzynią buty.

Ty, Dezyderiu!!

DEZYDERIUSZ /niewidoczny, głuchy głos ze skrzyni/
Dezyderiuszszsz!

KMINEK Ty, Dezyderiusz, popatrz tylko na te buty.
Wyzdrowiały!

DEZYDERIUSZ /wygląda ponad krawędzie skrzyni/.
Rzeczywiście! Fantastomatycznie!

KMINEK A ja wiem, co je wyleczyło: ten wstrząs je
wyleczył, kiedy je rzuciłeś na ziemię. Są
choroby, które się leczy wstrząsami. Wiesz co
zrobię?

Napiszę do wszystkich gazet: Najnowsza me-
toda leczenia chorych butów. Kminka nieza-
wodna i szybka metoda leczenia bucich cho-
rób.

DEZYDERIUSZ Bucianych chorób.

KMINEK Butowych! Butowych chorób!

DEZYDERIUSZ Ale ty nie umiesz przecież wcale pisać.

KMINEK Ale czytać umiem.

DEZYDERIUSZ

Czytać umiesz? No, to czytaj, co stoi w gazecie.

/wyciąga ze skrzyni jakąś starą gazetę i podaje Kminkowi/

KMINEK

/rozkłada ją "do góry nogami" i mamrocze udając z wysiłkiem "czytanie":/

Mhm mhm.... mhmhm... mhm mhm mhmhm....

DEZYDERIUSZ

/wyłazi ze skrzyni i patrzy z zainteresowaniem, radośnie zaskoczony, ponad ramieniem Kminka/

Czytaj głośniej!

KMINEK

/odsuwa go kilka kroków do tyłu, zdumiony Dezyderiusz czeka cierpliwie. Kminek klepie wreszcie następujący tekst, udając usilnie, że go czyta:/

Wlazł pies do kuchni
i ukradł mięsa ćwierć itd.

DEZYDERIUSZ

/słucha z początku z nabożeństwem kiwając głową w takt wiersza. Nagle podpadło mu coś, nieruchomieje i ponad ramieniem Kminka uważnie obserwuje gazetę. Zachodzi Kminka od przodu, przekręca głowę, ogląda gazetę od dołu, następnie czeka z tłumioną złością, aż Kminek skończy czytać/.

DEZYDERIUSZ /Kminek "skończył" właśnie i czeka na aplauz.
Dezyderiusz wyjmuję mu spokojnie gazetę z
rąk, składa ją starannie kilka razy i wali
Kminka w łeb/
Ty oszuście! /wali/ Ty szachraju! /wali/
A to kłamliwa mordą! /wali dwa razy/.
Ty wcale nie umiesz czytać, wszystko mówiłeś
z pamięci! Gazetę trzymałeś do góry nogami!..
Poznałem po obrazkach.

KMINEK /szłocha/ Jesteś niedobry. Przez cały dzień
przeżywasz mnie. Najpierw mówiłeś, że jes-
tem świnia, potem osłem, potem wielbłądem,
a teraz powiedziałaś jeszcze, że jestem
kłamliwa kołdra!

DEZYDERIUSZ kłamliwa kołdra !!! Kłamliwa mordą powiedziała
To właśnie jesteś. /Kminek szłocha głośniej/
No...to kłamliwa mordka/. Kminek szłocha
dalej, Dezyderiusz mięknie jeszcze bardziej/
Kłamliwa mordeczka.

KMINEK Nie jesteś już moim przyjacielem.

DEZYDERIUSZ Podaruję ci coś.

KMINEK /natychmiast rzeczowo/ A co?

DEZYDERIUSZ

Moją chustkę do nosa. Będziesz mógł sobie powycierać łzy.

/wyciąga z kieszeni wielką, kompletnie po-
dziurawioną chustkę i wręcza ją Kminkowi/.

KMINEK

/bierze ją, wkłada palec w jedną z dziur,
kręci głową, kładzie jednak ostatecznie
chustkę na dłoni i ociera nią łzy z twarzy,
ale dziury przeszkadzają mu. Zaczyna znowu
płakać/

DEZYDERIUSZ

Czemu znowu beczysz?

KMINEK

Ta chustka jest dziurawa.

DEZYDERIUSZ

Dziurawa? Gdzie?

KMINEK

Tu!

DEZYDERIUSZ

To odwróć ją po prostu na drugą stronę!

KMINEK

/ucieszony obraca chustkę na drugą stronę,
ale zaraz znowu mu mina smutnieje/
Po tej stronie też są dziury!

DEZYDERIUSZ

Dziwny zbieg okoliczności! Z tyłu są dziury
i z przodu też? !!!

dokładnie tak samo, jak z przodu? /tryumfalnie/,

No to powiedz no, co widzisz teraz!

KMINEK Guzik, jeszcze jeden guzik, brzuch, dwie nogi i skarpetki.

DEZYDERIUSZ Ach ty...ty...ty... Ach! /zły rzuca chusteczką w Kminka/

KMINEK /odchodzi obrażony/

DEZYDERIUSZ Kminek!

KMINEK /nie zwraca na to uwagi, idzie dalej. Dezyderiusz biegnie za nim, chwyta go za poły, zanim ten zdążył zniknąć w kulisie/.

DEZYDERIUSZ Ach, nie obrażaj się stale. Chcę ci przecież tylko coś pokazać.

KMINEK /zatrzymuje się, ale patrzy wciąż obrażony na Dezyderiusza/

DEZYDERIUSZ /z pochlebstwem/ Kmineczek!

KMINEK Pokazać! Wciąż się ze mnie wyśmiewasz.---
No to pokaż mi to z twoją skrzynią.

DEZYDERIUSZ Co?

KMINEK To z przodem i z tyłem.

DEZYDERIUSZ To się nie da.

KMINEK Acha, nie da się. Acha!

DEZYDERIUSZ Tak, nie da się, bo jest za ciężka.

KMINEK Wymówka, nic tylko wymówka!

DEZYDERIUSZ Nie!

KMINEK Tak!

DEZYDERIUSZ Nie!

KMINEK No to ją obróć, tę skrzynię!

DEZYDERIUSZ No dobra, postawimy ją na głowie.

KMINEK Acha, na mojej!

DEZYDERIUSZ Nie!

KMINEK Acha, na twojej!

DEZYDERIUSZ

Obrócić! Nie! Postawimy ją do góry nogami.
/Kminek nie rozumie dalej, bo nie widzi u
skrzyni nóg/. Musimy ją odwrócić! Chwytaj
z drugiej strony!

/Dwie strony skrzyni są np. pomalowane na
CZERWONO, a dwie na ZIELONO. Skrzynia stoi
na scenie ukośnie, tak że publiczność widzi
dwa zielone boki. Dezyderiusz i Kminek pod-
noszą ją i szyb ko obracają do góry nogami,
tak że teraz widać tylko dwie czerwone ścia-
ny. Kminek i Dezyderiusz są tą zmianą kolo-
ru bardzo zaskoczeni. Dezyderiusz nawet
bardziej, niż Kminek/

DEZYDERIUSZ

Widziałeś to?! Widziałeś to? Była zielona,
a teraz jest czerwona!

KMINEK

Fajnie! A to dopiero!

DEZYDERIUSZ

Fantastomatycznie!

KMINEK

Wspaniale! A teraz postawmy moją skrzy-
nię na głowie!

DEZYDERIUSZ

Dobra postawimy twoją na głowie. A co to za
śmieszne dziury po bokach?

KMINEK

Wyciąłem je.

DEZYDERIUSZ

Po co?

KMINEK

Wystawiam przez nie ręce, żeby sprawdzić, czy nie pada.

DEZYDERIUSZ

Czegoś tak głupiego jeszcze nie widziałem. /Kminek przechyla się przez brzeg skrzyni i wyciąga z niej wszelaki kram: buty, różne do niczego nie zdatne przedmioty, butelkę z wodą, wypełnioną do połowy. Podaje to wszystko Dezyderiuszowi, który układa to na kupkę. Jeśli mu jakaś rzecz szczególnie się podoba, wyciera ją rękawem i wkłada do kieszeni. Następnie biorą razem skrzynie i odwracają do góry dnem. Skrzynia nie zmienia koloru/.

KMINEK

Spróbujmy jeszcze raz. /odwracają ją/

DEZYDERIUSZ

Durna skrzynia!

KMINEK

Całkiem głupia! /kopie ją ze złością/

DEZYDERIUSZ

/przy swojej skrzyni/ To jest ci skrzynia! Chodź tu, odwrócimy ją /odwracają ją/ Widzisz zielona! /odwracają ją/ a teraz: czerwona, to ci dopiero klasa! Fantastomatycznie!

KMINEK

Dezyderiu!

DEZYDERIUSZ ..szszsz!

KMINEK Ty, Dezaderiusz, podarujesz mi twoją skrzynię.

DEZYDERIUSZ Co ty, masz kukunamuniu?

KMINEK No to zamienimy się? Moja jest większa.

DEZYDERIUSZ /puka się palcem w czoło/

KMINEK Pożyczysz mi ją?

DEZYDERIUSZ /podnosi z podłogi chustkę, wyciera niewidzialne plamki z brzegu skrzyni/
Coś ty, skrzynia to nie jest rower, czy komórka do wynajęcia.

KMINEK Ale wejść do środka, to mi pozwolisz!?
Tylko sobie troszkę posiedzę w środku!

DEZYDERIUSZ Z tymi brudnymi nogami?

KMINEK: Mogę nałożyć buty.

DEZYDERIUSZ Niewyczyszczone!

KMINEK Jeśli mi nie dasz wejść do środka, to się

bardzo pogniewam.

DEZYDERIUSZ /nie zwraca na te słowa uwagi. Sплюwa na chustkę i poleruje z namaszczeniem swoją skrzynię/

KMINEK Wiesz co, zabawmy się w studnię, tak jak wczoraj, to ci było śmieszne!

DEZYDERIUSZ Najpierw muszę nałożyć buty.

KMINEK Przyniosę ci je. Dezyderiusz, te czarne, czy te białe?

DEZYDERIUSZ Oczywiście, że białe, ty durniu!

KMINEK /biegnie po buty. Dezyderiusz nastawia stopy, Kminek schyla się i naciąga mu buty/
A teraz będziemy się bawić w studnię, tak?

DEZYDERIUSZ Nie mamy wody.

KMINEK Mamy! Całe pół butelki.
/podaje Dezyderiuszowi butelkę z wodą/
Jeszcze przyniosę wiadro.

DEZYDERIUSZ Nie potrzebujemy wiadra.

KMINEK Nie potrzebujemy?

- DEZYDERIUSZ Dzisiaj bawimy się w automatyczną studnię z elektropompą!!!
- KMINEK A jak to idzie?
- DEZYDERIUSZ Normalnie? staniesz przed studnią i powiesz: proszę, proszę wody.
- KMINEK I co dalej?
- DEZYDERIUSZ A to już zobaczysz.
- KMINEK Fajnie! Proszę, proszę wody!
- DEZYDERIUSZ Stop, tak szybko nie można. Najpierw musisz odejść parę kroków, potem przyjdiesz z powrotem i powiesz "proszę, proszę wody".
/Kminek odchodzi śpiesznie kilka kroków. Dezyderiusz nabiera ukradkiem wody do ust/.
- KMINEK /podchodzi do Dezyderiusza i stoi, patrząc na niego pytająco. Dezyderiusz łaskawie potakuje głową/
Proszę, proszę wody!
- DEZYDERIUSZ /tryska mu wodą w twarz, następnie zanosi się ze śmiechu, waląc Kminka w łopatki/
Ha-haha-hahaha! Fantastomatyczne! To było

śmieszne! Musiałbyś swoją minę widzieć, gdy tą wodą dostałeś: jak dżdżownica! Hahahahaha! hehehe!

KMINEK /wyciera twarz rękawem, z trudem się opanowując/
Teraz ja będę studnią, a ty przyjdiesz po wodę!

DEZYDERIUSZ Ty będziesz studnią? /wciąż się śmieje/

KMINEK Tak, ja.

DEZYDERIUSZ A ja przyjdę po wodę?

KMINEK Tak, ty.

DEZYDERIUSZ Dobra, ja przyjdę po wodę!
/wciska butelkę w rękę Kminka i odchodzi kilka kroków. Spragniony zemsty Kminek pociąga potężny łyk i czeka z nabrzmiętymi policzkami/.

DEZYDERIUSZ /zatrzymuje się, nie odwracając się/ Kminek?

KMINEK /wypluwa gwałtownie wodę/ Co?

DEZYDERIUSZ Jesteś gotowy?

KMINEK Tak, Dezyderiusz! /nabiera szybko wody do
ust/

DEZYDERIUSZ Kminek?

KMINEK /wypluwa znowu/ Tak?

DEZYDERIUSZ To znaczy, że mogę przyjść?

KMINEK Taaak! /nabiera wody/

DEZYDERIUSZ Kminek? /milczenie/ Kminek?

KMINEK /wypluwa/ Co jest?!

DEZYDERIUSZ Idę! /Kminek nabiera szybko wody, Dezyde-
riusz podchodzi do niego, stoi i czeka.
Kminek mamrocze coś niezrozumiale z pełną
gębą/
Co powiedziałaś Kminek?

KMINEK /wypluwa wodę, że złością/
Tak jest przecież źle. Ty musisz to powie-
dzieć!

DEZYDERIUSZ Co muszę powiedzieć?

KMINEK /krzyczy/ No o tej wodzie. Ty wiesz dokład-

nie, co masz powiedzieć, tylko chcesz mi zepsuć zabawę!

/Kminek jest tak wściekły, że nie zauważył wcale, że Dezyderiusz zabrał mu z rąk butelkę/

DEZYDERIUSZ Co muszę powiedzieć?

KMINEK Proszę wody!

DEZYDERIUSZ Proszę czego? /odwraca się i nabiera ukradkiem wody/

KMINEK /bardzo głośno i z wielką złością/
Proszę, proszę wody!!!

DEZYDERIUSZ /wypuszcza Kminkowi fontannę w twarz i tarcza się wprost ze śmiechu/

Proszę, hahaha, proszę hahaha, wody, hohohohoho! Fantastomatycznie! /śpiewa/

Proszę, proszę mokrej wody

Mokrej wody dla ochłody,

Mokra woda chłodzi skorzej

A niżeli suche morze.

KMINEK /w najwyższej wściekłości wyrywa butelkę z rąk Dezyderiusza i chce mu wylać na głowę. Butelka jest pusta/.

DEZYDERIUSZ /dostaje nowego napadu śmiechu/

KMINEK Nie jestem już twoim przyjacielem!

DEZYDERIUSZ Nie jesteś moim przyjacielem ???

KMINEK /potakuje głową/

DEZYDERIUSZ Chciałeś powiedzieć, zdaje się, że ja nie
jestem już twoim przyjacielem. Nie mam ochoty
przyjaźnić się z takimi, co nie znają
się na żartach.
A już wcale z takim, który ma parszywą
skrzynię.
/kopie z pogardą skrzynię Kminka/

KMINEK Zostaw moją skrzynię w spokoju!

DEZYDERIUSZ /Kopie demonstracyjnie po raz drugi skrzy-
nię Kminka. Kminek biegnie rozzłoszczony
do skrzyni Dezyderiusza i kopie ją także.
Rozwija się pojedynek według następującej
zasady: każdy obserwuje uważnie, choć ze
złością, przestępstwo drugiego, ale nie
robi nic, aby mu w tym przeszkodzić, tylko
mści się na skrzyni przeciwnika,
a następnie patrzy na niego z tryumfem.
Kopią biedne skrzynie, biją je pięściami,

opluwają, przesuwiają tyłkami, drapią pazurami itd. Aż wreszcie Kminek kopie zbyt silnie, łapie się za stopę i zaczyna podskakiwać na jednej nodze, skrzywiony z bólu. Dezyderiusz zaczyna się znowu śmiać/

DEZYDERIUSZ Ha, ha! Patrzcie ludzie, skacze jak ropucha, fantasmatycznie!

KMINEK /wywala na Dezyderiusza oczko: Beee! - i wchodzi do własnej skrzyni/

DEZYDERIUSZ /idzie do swojej skrzyni, próbuje ją obrócić, ale sam nie daje rady. Próbuje kilka razy, wreszcie daje za wygraną i zaczyna spacerować w pobliżu skrzyni Kminka. Ze skrzyni dochodzi dźwięk jakby samolotu. Dezyderiusz zainteresowany podchodzi bliżej/.
Ty, Kminek!

KMINEK /nie odpowiada/

DEZYDERIUSZ Kminek!

KMINEK /wystawia głowę oziębłą/ Co?

DEZYDERIUSZ Co ty tam robisz w środku?

ni, aby nie wypadły przy jej odwracaniu/

DEZYDERIUSZ /krzyczy zaaferowany/ Kminek /pokazuje mu
na dużą rękę/

KMINEK Co jest?

DEZYDERIUSZ Twoja ręka!

KMINEK Co - moja ręka?

DEZYDERIUSZ Wielka, ogromna! To jest fantasmatyczne!
Czy ta druga jest też taka wielka?
/Biegnie na drugą stronę skrzyni/
Mała! Ta jest całkiem mała! Jak ty to robisz?

KMINEK /wciąga ręce do skrzyni i wychyla się, aby
obejrzeć swoje ręce. Zagląda od zewnątrz -
stojąc w skrzyni - przez dziurę do środka.
Uśmiecha się bezradnie i wzrusza ramionami/

DEZYDERIUSZ Wystaw swoją rękę przez dziurę! Niepojęte!
A teraz ta lewa! Nie do wiary!

KMINEK /wychyla głowę ponad brzegiem skrzyni i oglą-
da swoje odmienione ręce. Przerażony wciąga
je z powrotem, wstaje i studiuje swoje - zno-
wu normalne - ręce. Z wahaniem powtarza pró-

bę, wreszcie z rosnącym zachwytem/
To jest fantastomatyczne, całkiem fantasto-
matyczne!

To ci jest dopiero skrzynia, co? Niezwykła,
co?

DEZYDERIUSZ A to ci dopiero! Zaraz spróbuję, czy z mo-
imi rękami też idzie! /chce wejść do skrzyni/

KMINEK Odczep się od mojej skrzyni! Co ty sobie
myślisz! Najpierw plujesz na moją skrzynię,
a teraz chcesz do niej włązić!

DEZYDERIUSZ Ależ to były tylko żarty, Kminek. A poza
tym nawet nie trafiłem, naplułem obok, o tak
 /pluje obok skrzyni/

KMINEK Plucie w ogóle nie jest śmieszne.

DEZYDERIUSZ Nie złość się. Nie będę tego więcej robić.
I tak mam sucho w ustach. Zobacz, w ogóle
nie mogę pluć. /pluje kilka razy na sucho/

KMITEK Gadaj, co chcesz, oplułeś moją skrzynię.

DEZYDERIUSZ No to ją wytrę. Kminek, przecież nie bę-
dziemy się z byle powodu kłócić.
/wyciąga chustkę do nosa i wyciera skrzynię/
Tutaj?

DEZYDERIUSZ Mógłbym teraz wejść do twojej skrzyni?

KMINEK Później, Dezyderju.

DEZYDERIUSZ Dlaczego później?

KMINEK Bo najpierw zagramy w coś.

DEZYDERIUSZ A w co?

KMINEK Wymyśl coś. Zawsze wymyślasz bardzo dobre zabawy!

DEZYDERIUSZ Może w "Człowieku nie irytuj się"!

KMINEK Nie lubię!

DEZYDERIUSZ Albo w "ślepią krowę"?

KMINEK Nie chce mi się!

DEZYDERIUSZ W kucanego berka?

KMINEK Nie!

DEZYDERIUSZ W listonosza?

KMINEK Nie ma mowy!

DEZYDERIUSZ W zielone?

KMINEK Nudne!

DEZYDERIUSZ Czarnego ludą

KMINEK Eeeee....

DEZYDERIUSZ W pomidora?

KMINEK Dziecinne!

DEZYDERIUSZ Zaśpiewamy coś?

KMINEK Idiotyczne!

DEZYDERIUSZ Masz rację.

KMINEK Jakto mam rację?

DEZYDERIUSZ Śpiewanie jest idiotyczne!

KMINEK Kto to powiedział?

DEZYDERIUSZ Ty!

KMINEK Musiałeś się przesłyszeć. Zaśpiewajmy razem głośno!

- DEZYDERIUSZ Jak mamy głośno razem śpiewać, kiedy ty wcale nie umiesz?
- KMINEK Już wiem! Zaśpiewamy razem głośno w taki sposób, że ty będziesz głośno śpiewać, a ja będę głośno słuchać.
- DEZYDERIUSZ To jest dopiero bzdura!
- KMINEK /opryskliwie/ Jak nie, to nie.
/zaczyna się bawić sam: wystawia rękę przez dziurę mówiąc przy tym "bam", potem chowa mówiąc "bum". I znowu: "bam-bum, bam-bum.."/
- DEZYDERIUSZ Ty, Kminek!
- KMINEK Tak?
- DEZYDERIUSZ Właściwie moglibyśmy jeszcze raz spróbować...
- KMINEK Co?
- DEZYDERIUSZ No..... zaśpiewać.
- KMINEK No... no to zacznij!
- DEZYDERIUSZ A co mam zaśpiewać?

KMINEK

To okropnie głupie!
/zaczyna się znowu bawić/

DEZYDERIUSZ

Czekaj no, czekaj, mam coś innego!
Co myślisz o tym:
Spali murzyni
w mojej skrzyni....

KMINEK

W twojej mogli sobie spać, w mojej nikt
nie będzie spał!

DEZYDERIUSZ

Ale to jest dobre:
My się zagnieździmy
Każdy w swojej skrzyni.....

KMINEK

Haha, zagnieździmy? Ja nie jestem żadnym
ptakiem!

DEZYDERIUSZ

/bardzo zły/ Dobra, ty nie jesteś ptakiem,
ale go masz! Takiego ptaka masz, o tu, tu
w środku /stuka mu wskazującym palcem w
czoło/
Ptaszysko masz, o, takie!
/podskakując i bijąc ramionami, jak skrzyd-
łami okrąża skrzynię i pieje:/
Kukuryku! Kukuryku! Kukuryku!

KMINEK

/rozwścieczony rzuca kapeluszem w Dezyderiu-
sza/

Do mojej skrzyni nie wejdiesz! Nie wle-
ziesz do mojej skrzyni! Choćbyś stanął na
swoim zakutym łąbie!

DEZYDERIUSZ

A po co mi twoja zafajdana skrzynia?!
Śmierdzi w niej, jak w małpim chlewie!

KMINEK

Małpy nie mają chlewów!

DEZYDERIUSZ

Nie? A co mają małpy?

KMINEK

Wszy!

DEZYDERIUSZ

No to śmierdzi w twojej skrzyni jak....
jak.... jak w serze!

KMINEK

Wcale nie prawda!

DEZYDERIUSZ

Tak!

KMINEK

Nie!

DEZYDERIUSZ

Tak!

KMINEK

Nie!

DEZYDERIUSZ

Tak! Tak! Tak!

/słysać śpiew i walenie w bęben. Kurtyna,
koniec aktu I/.

A-K-T---II

/Pojawia się na scenie maszerujący Dobosz. Przez ramię ma przewieszony wielki kocioł z przyczepionym doń talerzem. W prawej ręce /białe rękawiczki/ trzyma pałkę, w lewej talerz. Dziarsko wali w kocioł w rytmie marsza, przy czym śpiewa jakąś melodię "Trata - ta - tam". Dezyderiusz i Kminek znieruchomieli i gapią się na Dobosza z otwartymi gębami. Ten nie zwracając na nich uwagi zatacza się na scenie duże półkole i znika, jak się pojawił. Cisza/.

DEZYDERIUSZ

Ram - ta - ta, ram - ta - ta! To twoja wina, że sobie poszedł. Czemuś go nie zagadnął?

KMINEK

Dlaczego ja miałem go zagadnąć?! Ty jesteś przecież grubszy.

DEZYDERIUSZ

Ja jestem grubszy? Bo pęknę ze śmiechu!

KMINEK

Możemy zmierzyć!

DEZYDERIUSZ

No to zmierzmy! /zdejmuje marynarkę i mierzy dłońmi odległość między swoimi biodrami. Pokazuje. Taki szczupły jestem, o taki!

/Podchodzi do Kminka, kładzie dłoń na

jego butach a drugą unosi do jego głowy.
Unosi się z szeroko rozłożonymi ramionami
i demonstruje/

A ty jesteś taki gruby!

/W tym momencie wchodzi ponownie maszeru-
jący Dobosz. Jak przed tym przecina scenę
i znika. Cisza. Dezyderiusz i Kminek
nakładają pośpiesznie marynarki/

DEZYDERIUSZ

/podczas, gdy Dobosz przemierzał do Kminka
scenę/

No, zagadnij go! Słyszysz, powiedz coś do
niego! Na co czekasz - mów coś!

/wymierza mu kopniaka/

Znowu sobie poszedł, ty hipopotamie!

KMINEK

/szlochając/ Stale mi wymyślasz. Ja przecież
wcale nie wiem, jak do niego przemówić.

DEZYDERIUSZ

No dobrze, przećwiczmy to

/Chwyta Kminka za ramiona i ustawia go
w środku sceny. Sam idzie na stronę,
przyjmuje pozycje, żądając uwagi, pod-
nosi palce w górę i zaczyna grać Dobo-
sza. "Z ram - tam - tam" maszeruje po-
przez scenę. Kminek biegnie za nim,
i zachwycony za jego plecami. Dezyde-
riusz zezłoszczony zatrzymuje się,

wspierając się pod boki. Kminek wpada na niego, stojąc maszeruje, dalej, aż wreszcie powoli orientuje się co się stało/.

DEZYDERIUSZ /ryczy/ Miałeś mnie przecież zagadnąć!

KMINEK A co mam zagadnąć?

DEZYDERIUSZ Dzień dobry, nazywam się Kminek.

KMINEK Hahaha - Kminek!! Ty przecież nazywasz się Dezyderiusz!

DEZYDERIUSZ /daje mu kopniaka/ Ale ty, nazywasz się Kminek, ty krokodylu!

/Maszerujący Dobosz pojawia się znowu.

Dezyderiusz i Kminek popychają się wzajemnie w jego stronę, ale żaden nie chce go zagadnąć.

Wreszcie, gdy Dobosz znowu opuszcza scenę, zachodzi mu zdecydowanie drogę

Dezyderiusz i czyni bezdennie głęboki i bezgranicznie długi ukłon. Dobosz zatrzymuje się i przestaje bębnić/

DEZYDERIUSZ /w głębokim ukłonie, z opuszczoną głową/
Dzień dobry!

DOBOSZ /skąpo/ Dobry.

DEZYDERIUSZ /wciąż w ukłonie/ Kminek chce ci coś powie-
dzieć!

KMINEK /szepcąc/ Zagadnąć!

DEZYDERIUSZ /prostując się/ Co mówisz?

KMINEK Zagadnąć!

DEZYDERIUSZ /znowu w ukłonie/ Kminek chce cię zagadnąć.

DOBOSZ No - no...

 /Dezyderiusz przestaje się kłaniać, wy-
pycha Kminka do przodu, naciskając mu
głowę, zmusza go do głębokiego ukłonu/

DEZYDERIUSZ No, powiedz coś teraz!

KMINEK Nie mogę tak mówić!

DEZYDERIUSZ Jak to "tak"?

KMINEK No - tak nisko.

DEZYDERIUSZ Mówisz przecież!

KMINEK Dzień dobry, nazywam się Kminek.

- DOBOSZ Wiem już.
- KMINEK /prostuje się, urzeczony do Dezyderiusza/
On zna mnie! /do Dobosza/ A jego też znasz?
- DOBOSZ Nie.
- KMINEK Ciebie on nie zna!! - To jest Dezyderiu.
- DEZYDERIUSZ Dezyderiuszszsz!
- KMINEK Nam się strasznie podoba, jak ty chodzisz!
Naprawdę fajnie. Ram - tam - tam! Ram -
tam - tam. /zaczyna maszerować/
- DEZYDERIUSZ Tak, tak! Fantastomatiko.
- KMINEK A ten bęben! Ha, to ci jest naprawdę bębni-
sty bęben! Ram-ta-ta, ram-ta-ta.
 /pantomimicznie odgrywa walenie w bęben
 Dezyderiusz daje się w to wciągnąć,
 pantomima/.
- DOBOSZ /wali w bęben i ryczy/ Spokój!
Po-pierwsze: to się nie nazywa chodzić,
tylko - maszerować! Po-drugie: to nie jest
bęben, tylko kocioł. Po-trzecie: nie można
na was patrzeć, tak okropnie maszerujecie!

/Dezyderiusz trąca Kminka łokciem, obaj zaczynają symulować "zbieranie" bez wielkiego przekonania, wreszcie zatrzymują się i patrzą na Dobosza w nadziei, że się dowiedzą o co mu chodzi/

DOBOSZ /krzyczy/ Mieliście się ustawić w szeregu!

DEZYDERIUSZ Acha!

KMINEK No widzisz!
/Obaj stoją dalej nieruchomo/

DOBOSZ No, co jest z wami, długo mam jeszcze czekać?

DEZYDERIUSZ Tu nie ma żadnego szeregu.

KMINEK Nigdzie!

DOBOSZ Jeden ma się za drugim ustawić!

KMINEK Acha!

DEZYDERIUSZ Mógł nam od razu powiedzieć.
/Kminek ustawia się przed Dezyderiuszem/

DEZYDERIUSZ Te, on powiedział - za drugim. Ty stoisz przedemną!

DOBOSZ Teraz będzie się maszerować!

DEZYDERIUSZ Chodź zobacz moją skrzynię. /biegnie do niej/
Kminek, chodź tu, szybko, przekręcimy ją!

KMINEK /odwraca się do niego plecami/

DOBOSZ /do Kminka/ Dalej, no, pomóż mu! Szybko!
Żebyśmy mogli wreszcie maszerować.
/Dezyderiusz i Kminek przekręcają dwukrot-
nie skrzynię/

DEZYDERIUSZ No, nie jest to cudowna czarodziejska skrzy-
neczka? Co? Widzisz: zielona. A teraz uwa-
żaj: czerwona! To ci klasa, co?
Fantastomatycznie!

DOBOSZ /szczerze zdziwiony/ Niesamowite! Zmienia
kolor, gdy się ją przekręca!

DEZYDERIUSZ A teraz pokażę ci Kminka skrzynię. Mówię ci,
zdębiejesz jeszcze raz /chce wleść do skrzy-
ni Kminka/.

KMINEK Zostaw moją skrzynię! /odciąga Dezyderiusza
i sam wsiada/ Uważaj teraz, uważaj!
/demonstruje przemiany rąk/ Bum - bum!

Bum - bum!

DOBOSZ O jasne ciasne!

KMINEK Bum - bum, bam - bum...

DOBOSZ Niezwykle nadzwyczajne! To są najnadzwyczaj-
niejsze skrzynie, jakie kiedykolwiek widzia-
łem.

DEZYDERIUSZ Która podoba ci się bardziej? Moja?

KMINEK Jasne, że moja!

DOBOSZ Obie podobają mi się, obie.
/szacuje skrzynie w skupieniu/

DEZYDERIUSZ A kto może teraz maszerować z przodu?

DOBOSZ Co takiego? Ach tak, maszerować...
/Przewiesza Dezyderiuszowi kocioł przez ra-
mię i daje mu pałkę do ręki/
No! W kocioł uderzyć i odmaszerować. Raz,
dwa. Raz, dwa. Raz dwa, raz dwa...
/wypycha Dezyderiusza poza scenę/

KMINEK /ze skargą/ Jemu pozwoliłeś maszerować
i jeszcze dałeś mu kocioł.

- DOBOSZ /kładzie mu rękę na ramieniu/
Nie przejmuj się, ty będziesz grał na kotle po nim, wtedy będzie kocioł o wiele głośniejszy!
- KMINEK O wiele głośniejszy?
- DOBOSZ O wiele głośniejszy, oczywiście! On musi się najpierw rozgrzać. Inaczej przecież nie posłałbym najpierw tego brzuchacza.
- KMINEK Kogo?
- DOBOSZ Tego grubego. Nie możesz go ścierpieć, tego pyszałka?
/Kminek chce zaprzeczyć, ale Dobosz nie daje mu dojść do słowa/
Dobrze cię rozumiem, o bardzo dobrze!
Paskudny fanfaron! A jak on cię traktuje, jak się z tobą obchodzi. Ostatnie chamstwo!
- KMINEK Przezywa mnie zawsze nazwami zwierząt!
- DOBOSZ Nazwami zwierząt?? Okropne! A to świnia!
Zauważyłem, co sobie myślałeś, jak on odmaszerowywał.
- KMINEK /zdumiony/ Ja?

- DOBOSZ Masz rację. Absolutną! Należy mu się wresz-
cie ostrzeżenie. Trzebaby mu coś zabrać,
co on szczególnie lubi.
- KMINEK Tu jest tylko jego skrzynia.
- DOBOSZ Słusznie!!!
Zabierzemy mu skrzynię. Ciebie mianuję star-
szym maszerowcem. Będziesz mógł maszerować
za mną, bezpośrednio za mną. Ale ani pary
z gęby przed grubym, rozumiesz? - No, to
bierz teraz tę skrzynię ze mną!
- KMINEK A co z nią zrobimy, z tą skrzynią?
- DOBOSZ Tam po drugiej stronie stoi moje ciężarówka.
To jest dobry schowek. No, chwytaj. Razem!
- KMINEK A jak mnie Dezyderju potem zwymyśla, jak na
mnie nakrzyczy?
- DOBOSZ A czemu miałyby wymyślać! On przecież nie wie,
że to ty mu schowałeś skrzynię! Powiemy
żeśmy nic nie widzieli.
- KMINEK Ale później oddamy mu ją, tak?
/Bębnienie staje się głośniejsze, Dezyde-
riusz zbliża się/

DOBOSZ

O pieska - niebieska, ten wieloryb wraca już! Co robimy z tą skrzynią? Ach twoja jest przecież większa. Wstawimy tę do środka. Szybko, szybko!

/wstawiają skrzynię Dezyderiusza do skrzyni Kminka. Przy tym wytrząsają zawartość skrzyni Dezyderiusza. Między innymi wypada z niej mała drewniana skrzyneczka/

Nie rób takiej żalösnej miny s t a r s z y m a s z e r o w c y! To jest przecież żart. Lubisz żarty, no nie?

/ledwie zdążyli wpakować jedną skrzynię w drugą, gdy wmaszerowuje Dezyderiusz, dumnie waląc w kocioł i talerz. Maszeruje w miejscu prezentuje swój kunszt/.

DEZYDERIUSZ

Oniemiałeś, co? Ja to robię fantastomatycznie

DOBOSZ

Baaardzo dobrze!

/odbiera kocioł z przewiesza go na ramieniu Kminka/

No, teraz kolej na ciebie. Tylko - ładnie, równo! Raz - dwa, raz - dwa, raz - dwa, tylko dalej tak!

DEZYDERIUSZ

/ze znanstwem/ On robi to za szybko, człowieku za nerwowo! /woła/ Wolniej, Kminek, wolniej! więcej uczucia !!! On nie ma

po prostu talentu!

DOBOSZ Można sobie śmiało powiedzieć, żadnego porównania z tobą!

DEZYDERIUSZ Naprawdę?

DOBOSZ W ogóle nie rozumiem, skądżeś ty wytrzasnął takiego przyjaciela. Przy twoich zdolnościach!

On ma /pokazując palcem w czoło/ nie wszystkie klepki, ten krasnal.

Nie rozumiem, jak się ta pchła mogła takiej skrzyni dorobić. Jego jest przecież lepsza, niż twoja!

DEZYDERIUSZ To nie jest prawda. Moja... /spozstrzega teraz dopiero brak własnej skrzyni/
Moja skrzynia!!! Nie ma mojej skrzyni! Moja skrzynia, gdzie jest moja skrzynia?!

DOBOSZ Twoja skrzynia? Żartujesz chyba.

DEZYDERIUSZ /szukając wszędzie/ Skradziono moją skrzynię!
Nie ma mojej skrzyni!

DOBOSZ Ja nic nie widziałem. Słuchałem cały czas, jak grasz na kotle. Ale mam pewne przypusz-

czenia... Na twoim miejscu spytałbym twojego przyjaciela Kminka!

DEZYDERIUSZ Kminek? Ubiję go, jeśli to on zrobił. Przeprowadzę go tu zaraz z powrotem...

DOBOSZ /zatrzymuje go/ A jeśli się nie przyzna? Musisz być o wiele sprytniejszy!

DEZYDERIUSZ A co mam zrobić?

DOBOSZ Musisz z nim twardo rozmawiać. Powiesz mu: albo oddasz mi moją skrzynię, albo...

DEZYDERIUSZ Albo?

DOBOSZ Albo ja zatrzymam coś twojego.

DEZYDERIUSZ Ale co?

DOBOSZ A co to jest?

DEZYDERIUSZ Skrzynia?!

DOBOSZ Oczywiście! Wziąłeś sobie moją skrzynię, no to, biorę twoją skrzynię.

DEZYDERIUSZ Może to nie był wcale Kminek?

DOBOSZ

Ach, to przecież nie ważne. Tak czy owak powinien wreszcie dostać ostrzeżenie. Taki kurdupel, karzeł, a chwali się stale, że jego skrzynia jest lepsza od twojej. Maszeruje jak orangutan i wyobraża sobie, że ja zrobię z niego starszego maszerowca! Haha!

DEZYDERIUSZ

Naprawdę?

DOBOSZ

Tak, sam powiedział. A to się rozczaruje. Ja już innego umyśliłem na to miejsce, rozumiesz?

Schowamy jego skrzynię tam, na mojej ciężarówce.

Tobie będzie wolno maszerować razem ze mną. Tylko - tajemnica. Haha.

Długo będzie szukać, co?

Wyobraź sobie jego głupią minę.

/w tonie rozkazu/ Bacność! Pchamy! Hej-rup
Hej - rup! Hej - rup...

DEZYDERIUSZ

Ciężka jest, jak nie wiem!

DOBOSZ

Żaden problem dla doświadczonego maszerowca!
Hej - rup, hej - rup, hej - rup itd.
/wypychają skrzynię poza scenę. Kilka sekund później powraca dumnie maszerując Kminek, wali talerzem w kocioł, a pałką w talerz.

Zatacza na scenie duży okrąg, nie zauważa jeszcze, że jest sam/

KMINEK

/przez ramię/ No, Dezyderju, co powiesz? Zbaraniałeś, co? Bum - bum - bum -tarara /obraca się/ Dezyderju! Dezyderiusz! I skrzyni też nie ma! Zostałem całkiem sam na świecie! Dezyderiusz! Skrzynia!

/Dezyderiusz i Dobosz wracają. Dezyderiusz chowa się ciągle trochę za Dobosza i spogląda bojaźliwie na Kminka/

KMINEK

/zdenerwowany do Dezyderiusza/ Mojej skrzyni też nie ma! Ktoś zabrał moją skrzynię!

DOBOSZ

Spokój, spokój! Wszystko będzie zbadane, najdokładniej sprawdzone. Ale jak ty stoisz, do diabła? Uderz w kocioł!

KMINEK

/uderza apatycznie/

DOBOSZ

Nie do wiary! Byłby już najwyższy czas, żebyście maszerowali, jak należy! Dawaj no! /przewiesza sobie kocioł/ Kminek, ty maszerujesz na przodzie. /Konfidencyjnie do Kminka/ Dobrze, co?

KMINEK

Mnie jest wszystko jedno, kiedy nie mam
mojej skrzyni.

DOBOSZ

Ach, przestań wreszcie gadać o tej skrzyni.
Wszystko będzie dokładnie sprawdzone - No to
G r u b y będzie maszerować na przedzie!
Ustawcie się! Gdy powiem "marsz" zaczniecie
maszerować. Raz-dwa, raz-dwa, tak, jak was
uczyłem! Zaczynamy z lewej nogi.
Gdzie jest lewa noga?

/Kminek pokazuje apatycznie lewą rękę,
Dezyderiusza z zapalem prawą stopę/

DOBOSZ

/przydeptuje obu lewą stopę/ To jest lewa
noga, ona zaczyna. Baczność, gotowi! Z le-
wej nogi marsz! Raz-dwa, raz-dwa, Ram-tam,
ram -tam ta-ta-ta - tam. O teraz jest dobrze!
Wspaniale! Całkiem jak należy! Bardzo znako-
micie! itd.

/Dezyderiusz i Kminek maszerują w koło
po scenie. Kminek z początku obojętny,
wskutek wielu pochwał nabiera coraz więk-
szego zapалу. Dobosz wycofuje się niezauważalnie ze sceny. Jego pochwały i roz-
kazy słycać coraz ciszej, wreszcie
milkną. Dezyderiusz i Kminek wypadają
z rytmu. Słycać odgłosy startującego
a potem oddalającego się motoru ciężarówki.

Dezyderiusz i Kminek biegną ku końcowi sceny/

DEZYDERIUSZ

On odjeżdża!

/Krótka cisza, następnie Dezyderiusz rozpoczyna z wahaniem/

DEZYDERIUSZ

Ty, Kminek!

KMINEK

Tak?

DEZYDERIUSZ

Ty, muszę ci coś powiedzieć.

KMINEK

Tak?

DEZYDERIUSZ

Ty... Twoja skrzynia...

KMINEK

Co jest z moją skrzynią?

DEZYDERIUSZ

Ona jest na jego ciężarówce. /szybko/
Ja chciałem ją tylko troszeczkę schować,
naprawdę. Zaraz bym ci ją oddał. On powiedział
że tobie się należy ostrzeżenie. No to
mu pomogłem...

KMINEK

Tfu!! /spluwa mu pod nogi/. Tego bym się
po tobie nie spodziewał.

DEZYDERIUSZ Strasznie mi przykro.

KMINEK Przykro, przykro! /pauza/
Ty, Dezyderju.

DEZYDERIUSZ /smutno/ Dezyderuuszcz.

KMINEK Ty, Dezyderiuszszsz, ja ci też muszę coś
powiedzieć.

DEZYDERIUSZ No to mów.

KMINEK Z twoją skrzynią także się coś złego...

DEZYDERIUSZ /chwytą go/ Z moją skrzynią? Coś ty zrobił
z moją skrzynią?

KMINEK Myśmy ją schowali w mojej.

DEZYDERIUSZ W twojej skrzyni?

KMINEK On powiedział, że to będzie tylko taki żart
/kawał/. Ja chciałem ci ją zaraz oddać. Ale
jak mam ją teraz wyjąć, kiedy mojej skrzyni
też nie ma.

DEZYDERIUSZ Tyś mu pomógł, ty glisto!

KMINEK

Tylko troszeczkę. On powiedział, że tobie się należy ostrzeżenie. Podpuścił mnie.

/Dezyderiusz trzęsie nim w złości. Kminek krzyczy/

Gdybyś nie był wyniósł mojej skrzyni, twoja byłaby też jeszcze tutaj!

DEZYDERIUSZ

/puszcza go/ Masz rację. Oszukał nas obu, ten łajdak! /szubrawiec/

KMINEK

Powiedział, że uczyni mnie starszym maszerowcem.

DEZYDERIUSZ

Twojego przyjaciela Dezyderiusza wystawiłeś do wiatru, żeby zostać starszym maszerowcem.

KMINEK

Ty przecież też chciałeś maszerować na przędzie.

A poza tym chciałeś mi dać ostrzeżenie. Sam powiedziałeś.

DEZYDERIUSZ

Ale ty przecież też!!!

KMINEK

Sami jesteśmy sobie winni.

DEZYDERIUSZ

I poszło mu z nami rzeczywiście łatwo...
Ledwo obieca ci ktoś coś, a już zdradzasz swojego przyjaciela Dezyderiusza.

KMINEK

A ty swojego przyjaciela Kminka!

DEZYDERIUSZ

Sami jesteście sobie winni.

/Smutno siadają w miejscu, gdzie stały
przedtem skrzynie.

Znałem kiedyś jednego, co umiał na butelce
gwizdać jak statek.

KMINEK

Na butelce?

DEZYDERIUSZ

Tak, o tak. /próbuję zagwizdać na butelce,
ale wychodzi mu tylko żaloszny pisk/

KMINEK

Daj mi spróbować!

/Próbuję, także bez sukcesu. Dezyderiusz
przeprowadza w tym czasie oględziny swo-
jego pudełka/

DEZYDERIUSZ

Wygląda właściwie jak ciężarówka. Trzeba
sobie tylko reflektory wyobrazić.

KMINEK

I koła.

/Dezyderiusz wstaje i zgięty w pół posu-
wa pudełko po ziemi. Rozlega się ~~z~~ war-
czący odgłos.

Dezyderiusz zaskoczony nieruchomieje, odgłos
jednocześnie zamiera. Dezyderiusz posuwa
znowu trochę - słycać warkot. Kminek patrzy

zafascynowany. Dezyderiusz posuwa pudełko po scenie, znika z nim za sceną, gdy wyłania się z drugiej strony, warkot jest głośniejszy, a pudełko-większe/

KMINEK

Ty, Dezyderiusz, patrz!

DEZYDERIUSZ

/zatrzymuje się, warkot milknie/.

KMINEK

Twoje pudełko zrobiło się większe!

DEZYDERIUSZ

Naprawdę?

KMINEK

Pojedź jeszcze raz dookoła!

/Dezyderiusz posuwa pudełko - teraz szybciej - kilka razy wokół ściany. Za każdym razem, gdy się znowu pojawia, pudło jest coraz większe, a warkot głośniejszy. Wreszcie ono jest wielkie, jak skradziona skrzynia.

Zmęczony Dezyderiusz zatrzymuje się na środku sceny/.

DEZYDERIUSZ

...Koniec jazdy. Teraz to pudło jest za

ciężkie /Ociera sobie pot/.

KMINEK

Całkiem jak prawdziwa skrzynia. Dokładnie takie duże, jak nasza skradziona.

DEZYDERIUSZ /pojmuje dopiero teraz/
Fantastomatycznie!
/Chodzi dookoła, włązi do środka/

KMINEK Ty, Dezyderiusz?

DEZYDERIUSZ A to klasa! Skrzyneczka, to ci skrzyneczka!

KMINEK Dezyderiusz, to jest przecież nasza
skrzynia?
To znaczy, ja myślę, że ona należy do nas
obu, nie prawda?

DEZYDERIUSZ Do nas obu! Ty nie masz chyba wszystkich
klepek!

KMINEK Ale pożyczysz mi ją kiedy?

DEZYDERIUSZ /polerując brzeg pudła/ Skrzynia to nie
jest komórka do wynajęcia.

KMINEK Mógłbym wejść do środka?

DEZYDERIUSZ Z tymi brudnymi nogami?

KMINEK /bardzo rozgniewany/ No to zostaw sobie tę
swoją durną, robaczywą skrzynię.
A ja poszukam sołbie innego przyjaciela!

- KMINEK /odwraca się na pięcie i odchodzi gniewny/
- DEZYDERIUSZ /Z początku nie spostrzegł zniknięcia Kminka, wreszcie odkrywa, że jest sam. Zdumiony/ Kminek?
- DEZYDERIUSZ /robi gest, który ma wyrazić "A co się będę przejmować" i pielęgnuje dalej swoją skrzynię, szybko jednak traci ochotę i rzuca gniewnie chustkę. Stoi w skrzyni i zastanawia się co dalej robić. Wyłazi ze skrzyni i próbuje ją obrócić, ale w pojedynkę nie daje rady.
Kopie skrzynię gniewnie i wchodzi do niej znowu. Z rozpostartymi ramionami stoi w skrzyni i udaje samolot, ale nie sprawia mu to żadnej przyjemności - ramiona opadają coraz niżej. Wreszcie stoi w skrzyni z opuszczonymi smutnie rękami i woła/
- DEZYDERIUSZ Kminek! Kminek?
/Żadnej odpowiedzi. Dezyderiusz wyłazi ze skrzyni i zaczyna szukać Kminka. Idzie na prawo, na lewo, wołając stale "K m i n e k"
Wreszcie siada zrozpaczony przed skrzynią i zaczyna szlochać. Kminek wraca, ponieważ zapomniał zabrać swoją butelkę. Podnosi ją z ziemi i odkrywa całkiem zrozpaczonego

Dezyderiusza/

KMINEK Co jest z tobą?

DEZYDERIUSZ Zostawiasz mnie samego!

KMINEK Skrzynia była dla ciebie ważniejsza, niż twój przyjaciel.

DEZYDERIUSZ To był tylko żart, Kminku. Ta skrzynia należy przecież do nas obu.

KMINEK Teraz tak mówisz. A potem powiesz znowu, że to tylko twoja skrzynia.

DEZYDERIUSZ Nigdy więcej! Samemu jest w skrzyni o wiele za nudno. No, wchodź do środka, ona należy do nas obu.

KMINEK No dobra. /włazi/ Czekał, pomogę ci.
/wciąga Dezyderiusza do środka/
Piękna skrzynia. Nasza skrzynia. Naprawdę supernadzwyczajnie piękna. A jaka przytulna!

DEZYDERIUSZ W najwyższym stopniu przytulna!

KMINEK Tak, superextra dobra! Możemy się bawić w samolot, albo w motocykl z przyczepą.

/Jeden siedzi na brzegu jako pasażer/.

DEZYDERIUSZ

/naśladuje dźwięk motoru/

Uwaga, zakręt! /pantomima na temat jazdy
motocyklem z przyczepą/

Fantastomatycznie!

KMINEK

Widzisz, to można tylko we dwójkę. We dwójkę
można się o wiele lepiej w tej skrzyni bawić,
zauważyłeś? Możemy się także w straż pożar-
ną bawić, tatu, tatu...

OBAJ

/imitują odgłosy motoru i syreny/

Rozlega się bicie w bęben. Dobosz pojawia
się znowu.

Ma teraz inne nakrycie głowy i fałszywy nos.
Znowu zaczyna się popisywać, ale tym razem
nasza dwójka nie zwraca na niego wcale
uwagi, tylko bawi się dalej. Dobosz, gdy
nie udaje mu się wzbudzić zainteresowania
zatrzymuje się i sam zagaduje/

DOBOSZ

Hej, wy tam! Pomaszerujemy troszkę?

Raz-dwa, raz-dwa, raźnie - żwawo, co?

DEZYDERIUSZ

Nie mamy ochoty!

KMINEK

My się już sami bawimy.

- DOBOSZ /do Dezyderiusza/ Od kiedy to ten mały pozwala sobie za ciebie gadać? A ty na to nic?
- DEZYDERIUSZ Nie musisz słuchać, jak ci się nie podoba.
- KMINEK /triumfująco/ Nikt cię nie zatrzymuje, jeśli chcesz odejść.
- DOBOSZ Ani myślę tu zostawać. /podejmuje ostateczną próbę/ Pogadajmy serio: trochę maszerowania zrobiliby wam dobrze. Zwłaszcza temu grubemu obywatelowi. Zrobiliby się trochę więcej miejsca w skrzyni, co?
/śmieje się głośno, próbuje się zbratać z Kminkiem/
- KMINEK /chłodno/ Miejsca mamy dosyć.
- DEZYDERIUSZ Spadaj, wynocha, bo ci giry połamiemy!
/udaje, że chce wyjść ze skrzyni. Dobosz ucieka w popłochu/
- KMINEK Tak, giry! Torbę ci urwiemy, ty kangurze!
A to mu pokazałem!
- DEZYDERIUSZ Poka-zaliśmy. Fantastomatycznie! W co się teraz bawimy?

KMINEK Śpiewamy.

DEZYDERIUSZ A co śpiewamy?

KMINEK /tajemniczo/ To się okaże!

DEZYDERIUSZ A kto zaczyna?

KMINEK Ja. A ty mi pomożesz.

Piosenka finałowa

KMINEK Gdy jesteś sam na świecie...

DEZYDERIUSZ ... rozmawiać możesz z lustrem

KMINEK Lecz nudno ci i smutno
i życie twe jest puste.

DEZYDERIUSZ Przyjaciel cię pocieszy,
pouczy, rozweseli.

KMINEK Jedyłą parę butów

KMINEK Przyjaciel ci usłuży
Posprząta i pozmywa...

DEZYDERIUSZ Lub wepchnie do kałuży.

KMINEK Lecz tylko żartem chyba /wyciąga z kieszeni
lizaka/

DEZYDERIUSZ Przyjaciel zaufany...

KMINEK Cenniejszy jest niż złoto!

DEZYDERIUSZ Prysmaki ulubione
ty oddaj mu z ochotą! /zabiera lizaka Kmin-
kowi/

KMINEK Co moje - to twoje
jak chcesz, to sobie weź!

DEZYDERIUSZ Od przyjaciela możesz
docinki nawet znieść

OBAJ /mówione/ Niechaj to zapamięta
artysta oraz widz:
Dobrego przyjaciela
nie zastąpi nic.

K o n i e c



Skoroszyt
1324-321-000-035
BN-73/7386-01